



Juliusz Verne

Tajemnicza Wyspa *



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Tajemnicza wyspa

*





Juliusz Verne

Tajemnicza wyspa

*

Przełożyła
Marta Olszewska

ISBN 978-83-265-0027-5

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Redaktor serii:
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Tytuł oryginału:
L'île mystérieuse

Redakcja:
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Współpraca redakcyjna:
Piotr Słomian

Konsultacja i przypisy:
Andrzej Żydorczak

Ilustracje:
Jules-Descartes Férat
ze zbiorów Andrzeja Żydorczaka

Projekt graficzny okładki:
Dagmara Grabska

Skład:
Stefan Łaskawiec

Korekta:
Dorota Ratajczak

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2011

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4A
tel./fax (12) 266-62-94, tel. (12) 266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Część 1

Rozbitkowie z przestworzy

Rozdział I

- Huragan w 1865 roku • Krzyki w przestworzach
- Balon porwany przez trąbę powietrzną • Rozdarta powłoka • Wokoło tylko morze • Pięciu pasażerów
- Co się dzieje w koszu? • Ląd na horyzoncie
- Zakończenie dramatu

Wznosimy się?

- Nie! Wręcz przeciwnie! Schodzimy w dół!

- Jest jeszcze gorzej, panie Cyrusie! Spadamy!

- Na Boga! Wyrzucić balast!

- Ostatni worek już pusty!

- Czy balon się unosi?

- Nie!

- Słyszę coś jakby chlupot fal!

- Morze pod koszem!

- Nie więcej niż pięćset stóp¹ pod nami!

Naraz powietrze rozdarł donośny głos i rozbrzmiały takie słowa:

- Wyrzucić wszystko, co ma jakąkolwiek wagę...! Wszystko!
I niech się Bóg nad nami zlituje!

Taką właśnie wymianę zdań można było usłyszeć około godziny czwartej, pod wieczór 23 marca 1865 roku, nad bezkresnym pustkowiem wód Pacyfiku.

Wszyscy pewnie pamiętają tę straszliwą wicherę z północnego wschodu, która rozpułała się w równonoc wiosenną owego roku, kiedy to słupek w barometrze spadł do siedmiuset dziesięciu milimetrów. Huragan hulał bez przerwy od 18 do 26 marca. Rozmiar

1 *Stopa* - tu prawdopodobnie anglosaska, jednostka długości równa 30,48 cm; dawna stopa francuska (*pied*) miała 32,48 cm.

zniszczeń był olbrzymi: w Ameryce, Europie i Azji, w strefie o szerokości tysiąca ośmiuset mil¹, ciągnącej się ukośnie przez równik, od trzydziestego piątego równoleżnika szerokości północnej aż po czterdziesty równoleżnik szerokości południowej!

Zniszczone miasta, drzewa w lasach powyrywane z korzeniami, wybrzeża zdewastowane zalewającymi je nieustannie olbrzymimi masami wody, setki – jak oceniło Biuro „Veritas”² – statków wyrzucanych na brzeg, olbrzymie tereny zrównane z ziemią przez trąby powietrzne miażdżące wszystko, co napotkały na swojej drodze, tysiące ludzi zabitych na ziemi lub pochłoniętych przez morze – tak opisywano skutki tego wściekłego huraganu. Szkody były znacznie większe niż te, które dotknęły Hawanę 25 października 1810 roku i Gwadelupę 26 lipca w roku 1825³.

Tymczasem, wtedy właśnie, gdy ziemia i morze były sceną katastrofalnych w skutkach wydarzeń, nie mniej poruszający dramat rozgrywał się we wzburzonych przestworzach.

Istotnie, balon, uniesiony niczym kulka na szczyt trąby powietrznej, został wciągnięty w ruch obrotowy powietrznej kolumny i pędził z prędkością dziewięćdziesięciu mil na godzinę, obracając się wokół własnej osi, jak gdyby został porwany przez jakiś powietrzny maelstrom⁴.

Poniżej dolnego krańca rękawa balonu⁵ kołysał się kosz z pięćma pasażerami, ledwie widocznymi pośród gęstej mgły zmiesza-

1 *Mila* – tu prawdopodobnie mila morska, stosowana w żegludze, równa 1852 m.

2 *Biuro „Veritas”* – prywatna instytucja międzynarodowa, założona w roku 1828, zajmująca się statystyką stanu liczebnego okrętów, katastrof itp.

3 *Hawana* – stolica Kuby, państwa na wyspie Kuba, w archipelagu Wielkich Antyli na Morzu Karaibskim; *Gwadelupa* – wyspa w archipelagu Małych Antyli na Oceanie Atlantyckim.

4 *Maelstrom* (Malström) – silny prąd morski z wirami na Morzu Norweskim w okolicy archipelagu Lofotów, o szerokości ok. 8 km i prędkości 7 węzłów; silne miejscowe wiatry czynią go jeszcze niebezpieczniejszym; jego nazwa stała się literackim synonimem zagłady i wiru pochłaniającego ludzi i statki dzięki opowiadaniu Edgara Allana Poe’go *W otchłaniach Maelstromu* i powieści Verne’a *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi*.

5 *Rękaw balonu* – specjalny rękaw przymocowany do powłoki balonu, przez który uchodzi gaz, aby rozszerzając się, nie rozsadził powłoki.

nej ze słupem rozpylonej wody, ciągnącym się aż do powierzchni oceanu.

Skąd przybywał ten aerostat¹, który stał się zabawką rzuconą na pastwę straszliwej burzy? Z jakiego punktu na ziemi się uniósł? Z pewnością nie wystartował podczas huraganu. Otóż trzeba wiedzieć, że huragan trwał już od pięciu dni, a pierwsze jego oznaki można było dostrzec 18 marca. Można zatem przypuszczać, że balon przebył daleką drogę, nie mógł bowiem pokonać mniej niż dwa tysiące mil w ciągu doby. W każdym razie pasażerowie nie mieli możliwości określenia przebytej przez siebie trasy, gdyż brakowało jakiegokolwiek punktu orientacyjnego. Co ciekawe, choć znajdowali się w samym środku gwałtownej burzy, wcale jej nie odczuwali. Przemieszczali się, kręcili wokół własnej osi, nieświadomi rotacji ani nawet samego ruchu w kierunku poziomym. Ich spojrzenia nie były w stanie przeniknąć gęstej mgły, która zebrała się pod koszem. Wokół nich była tylko mgła. Nieprzeniknione chmury nie pozwalały nawet stwierdzić, czy jest dzień czy noc. Żaden promień światła, żaden ziemski odgłos, nawet pomruki oceanu nie docierały do nich w tym ciemnym bezmiarze przestworzy tak długo, jak utrzymywali się na wysokości. Dopiero gwałtowne spadanie zaczęło im uświadamiać niebezpieczeństwo, jakie czyhało na nich nad powierzchnią wody.

Tymczasem jednak balon, pozbawiony wszelkich ciężkich przedmiotów, takich jak amunicja, broń, zapasy żywności, wznosił się ku wyższym warstwom atmosfery, osiągając pułap czterech tysięcy pięciuset stóp. Pasażerowie, stwierdziwszy, że pod koszem znajduje się morze, uznali, że bezpieczniej im będzie wyżej niż niżej, i bez wahania wyrzucili za burtę nawet najpotrzebniejsze przedmioty. Starali się nie stracić ani odrobiny gazu, duszy całej aparatury, która utrzymywała ich nad otchłanią.

Noc minęła w atmosferze niepokoju, który dla słabszych istot mógłby się okazać śmiertelny. Wreszcie jednak nadszedł dzień, a huragan zaczął powoli tracić na impecie. Od początku tego dnia, to znaczy 24 marca, dało się zaobserwować pewne oznaki zanikania burzy. O wschodzie słońca chmury stały się lżejsze i podniosły się wyżej. W ciągu kilku godzin trąba powietrzna rozciągnęła się

1 *Aerostat* – statek unoszący się w powietrzu dzięki sile wyporu, opisanej przez prawo Archimedesza; do aerostatów zalicza się balony i sterowce.

i rozerwała. Wiatr z „huraganu” zmienił się w „bardzo silny wiatr”¹, co oznaczało, że prędkość przemieszczania się warstw atmosfery zmalała o połowę. Był to jeszcze wiatr, który marynarze nazywają „wiatrem na trzy refy”², niemniej nastąpiło znaczne wyciszenie żywiołów.

Około jedenastej dolne warstwy powietrza zdecydowanie się oczyściły. Atmosfera była przejrzysta i nasycona wilgocią, którą się widzi, a nawet czuje po przejściu wielkich zjawisk meteorologicznych. Nie wyglądało na to, żeby huragan miał się przesuwać dalej na zachód. Odnosiło się wrażenie, że sam siebie pokonał. Być może rozplynął się w naelektryzowanych warstwach, jakie powstały po załamaniu się trąby powietrznej, jak to czasami bywa z tajfunami³ na Oceanie Indyjskim.

Również o tej porze można było ponownie zauważyć, że balon powoli, lecz ciągłym ruchem obniża swój lot ku niższym warstwom atmosfery. Odnosiło się wręcz wrażenie, jakby powoli tracił powietrze, a jego powłoka wyciągała się i rozciągała, przechodząc z formy sferycznej w jajokształtą.

Około południa balon unosił się już na wysokości zaledwie dwóch tysięcy stóp nad poziomem morza. Jego objętość wynosiła pięćdziesiąt tysięcy stóp sześciennych⁴ i dzięki takim rozmiarom mógłby się oczywiście jeszcze długo utrzymywać w powietrzu, pod warunkiem, że osiągnąłby znaczną wysokość lub poruszał się horyzontalnie.

W tej chwili pasażerowie wyrzucali ostatnie przedmioty obciążające jeszcze kosz: resztę zapasów, jakie zachowali, wszystko,

1 Nazwy typów wiatru odpowiadają sile wiatru w skali Beauforta: „huragan” odpowiada 12. stopniowi, a „bardzo silny wiatr” 7. stopniowi tej skali.

2 „Wiatr na trzy refy” – wiatr, przy którym żagiel musi być zrefowany o jedną czwartą, żeby nie uległ uszkodzeniu; refowanie (zmniejszanie powierzchni żagla) wykonuje się poprzez zwijanie refu, czyli dolnej części żagla.

3 *Tajfun* – lokalna nazwa cyklonów tropikalnych, używana we wschodniej i południowo-wschodniej Azji; jest odpowiednikiem huraganu, określenia stosowanego dla takich zjawisk nad akwenami Oceanu Atlantyckiego.

4 Verne użył tu jako jednostki stopy francuskiej, której długość wynosi 32,48 cm, pojemność balonu wynosiła zatem około 1700 metrów sześciennych.

nawet najdrobniejsze przybory, które mieli w kieszeniach. Jeden z nich wspiął się na obręcz, na której zbiegały się liny siatki, i starał się mocniej zawiązać dolny odcinek rękawa aerostatu.

Nie ulegało wątpliwości, że pasażerowie nie będą już w stanie utrzymać balonu w górnych warstwach atmosfery i że zaczyna im brakować gazu!

Byli więc zgubieni!

Rzeczywiście, pod nimi nie było żadnego kontynentu ani nawet wysepki. Żadnego miejsca, w którym można by wylądować, żadnej stałej powierzchni, w którą mogłaby się wgryźć kotwica.

Było tylko bezkresne morze, którego fale uderzały wciąż ze straszliwą wściekłością! Ocean, którego granic nawet oni nie dostrzegali, choć widzieli z góry wszystko w promieniu czterdziestu mil! To była płynna równina, bita bez litości, smagana huraganem, wyglądająca niczym grupa jeźdźców na zmierzwionych wierzchołkach fal, na które ktoś zarzucił sieć białych grzyw. Żadnej ziemi na horyzoncie, żadnego statku!

Trzeba było zatem za wszelką cenę powstrzymać opadanie w dół, żeby aerostatu nie połknęła morska otchłań. Nic więc dziwnego, że pasażerowie znajdujący się w koszu byli pochłonięci przeprowadzaniem tej właśnie, niecierpiącej zwłoki, operacji. Mimo jednak ich wysiłków balon wciąż obniżał lot, jednocześnie posuwając się z zawrotną prędkością zgodnie z kierunkiem wiatru, to znaczy z północnego wschodu na południowy zachód.

W jakże straszliwej sytuacji znaleźli się ci nieszczęśnicy! Nie panowali już zupełnie nad swym powietrznym statkiem. Wszelkie próby odzyskania nad nim kontroli kończyły się fiaskiem. Balon wiotczał coraz bardziej. Gaz uciekał i w żaden sposób nie dało się temu zapobiec. Opadanie nabierało impetu i około pierwszej po południu kosz znajdował się już na wysokości zaledwie sześciuset stóp nad oceanem.

Wszystko dlatego, że nie udało się powstrzymać ucieczki gazu, który swobodnie ulatywał przez rozdarcie w powłoce balonu.

Opróżniając kosz z wszystkich możliwych przedmiotów, jakie się w nim znajdowały, pasażerowie mogli jeszcze przedłużyć swój lot o kilka godzin. Nieunikniona katastrofa została tym sposobem tylko opóźniona i wszystko wskazywało na to, że jeśli przed nastaniem nocy nie pojawi się jakiś skrawek ziemi, to ludzie, kosz i balon znikną ostatecznie pod falami.

Jedyny manewr, jaki można było jeszcze zrobić, został właśnie w tej chwili wykonany. Pasażerowie aerostatu byli niewątpliwie ludźmi pełnymi hartu ducha, którzy potrafili spojrzeć śmierci prosto w oczy. W jej obliczu nikt nie usłyszałby z ich ust najmniejszej skargi. Byli zdecydowani walczyć do ostatniej sekundy, zrobić wszystko, co możliwe, żeby opóźnić upadek. Kosz był tylko czymś w rodzaju wiklinowej skrzyni, niezdatnej do pływania, i gdyby wpadł do wody, w żaden sposób nie utrzymałby się na jej powierzchni.

O godzinie drugiej balon znajdował się na wysokości czterystu stóp nad wodą.

Wtedy to dał się słyszeć męski głos – głos człowieka, którego serce nie знаło strachu. Odpowiedziały mu nie mniej energiczne głosy:

– Wszystko już wyrzucone?

– Nie! Jest jeszcze dziesięć tysięcy franków w złocie!

Ciężki worek został natychmiast wyrzucony do morza.

– Czy balon się podnosi?

– Nieznacznie, ale wkrótce znowu opadnie!

– Co jeszcze zostało do wyrzucenia?

– Nic!

– Ależ owszem...! Jest jeszcze kosz!

– Uczepmy się siatki! A kosz do morza!

Istotnie, był to ostatni i jedyny sposób na odciążenie aerostatu. Odcięto liny, które mocowały kosz do obręczy, i balon uniósł się o dwa tysiące stóp.

Pięciu pasażerów wspięło się na siatkę nad obręczą i uczepiwszy się jej, spoglądało w przepaść pod sobą.

Jest rzeczą wiadomą, że równowagę balonu niezwykle łatwo zaburzyć. Wyrzucenie nawet najlżejszego przedmiotu może sprawić, że uniesie się w górę. Dryfując w przestworzach, balon zachowuje się niczym niezwykle precyzyjna waga. Nietrudno sobie zatem wyobrazić, że gdy pozbędzie się znacznego balastu, jego skok w górę będzie wyraźnie zauważalny, a na dodatek gwałtowny. Tak się właśnie stało tym razem.

Odzyskawszy na chwilę równowagę w wyższych warstwach atmosfery, balon zaczął ponownie opadać. Gaz uciekał przez rozdarcie, którego nie sposób było naprawić.

Pasażerowie zrobili wszystko, co było do zrobienia. Żadna ludzka siła nie mogła ich już ocalić. Pozostało jedynie liczyć na pomoc boską.

Kiedy o godzinie czwartej znajdowali się na wysokości pięciuset stóp nad powierzchnią wody, dało się słyszeć szczekanie, pasażerom towarzyszył bowiem pies, który wisiał uczepony siatki tuż obok swojego pana.

– Top coś zobaczył! – krzyknął jeden z podróżnych, a dosłownie chwilę później rozległ się tubalny głos:

– Ziemia! Ziemia!

Balon, popychany wciąż przez wiatr na południowy zachód, pokonał od świtu niemalą odległość, liczoną w setkach mil. Z tamtej właśnie strony pojawił się sterczący z morza kawałek lądu.

Żeby do niego dotrzeć, trzeba było jednak pokonać około trzydziestu mil. Musiało to zająć dobrą godzinę, zakładając, że balon nie zboczy przy tym z kierunku. Godzinę! Czy do tej pory z balonu nie ułotniła się resztki gazu?

Straszne pytanie! Pasażerowie widzieli już wyraźnie skrawek stałego lądu, do którego trzeba za wszelką cenę dotrzeć. Nic o nim nie wiedzieli – czy to była wyspa czy kontynent; przecież nie mieli nawet pojęcia, w którą stronę świata zagnał ich huragan! Mimo to musieli dotrzeć do owej ziemi, zamieszkaney czy nie, przyjaznej czy też wrogiej!

Tymczasem o czwartej nie było już wątpliwości, że balon nie utrzyma się dłużej w powietrzu. Aerostat sunął niemal po powierzchni morza. Grzebień gigantycznych fal raz po raz lizały dolną część siatki, dodatkowo ją obciążając, a balon z trudem unosił się ponad wodę, niczym zraniony w skrzydło ptak.

Pół godziny później od lądu dzieliła ich odległość jednej mili, lecz zmęczony, zwiotczały, rozciągnięty i pozwijany w wielkie fałdy balon zachował już tylko trochę gazu w górnej części powłoki. Uczeponi siatki pasażerowie stanowili zbyt duże obciążenie i wkrótce, na wół zanurzeni w morzu, byli chłostani przez rozwścieczone fale. Nagle powłoka ułożyła się na kształt kieszeni, a wiatr wciskał się w nią, wydymał i pchał balon niczym statek mający wiatr prosto od rufy. Może tym sposobem dobiją do brzegu!

Dzieliła ich od niego odległość zaledwie dwóch kabli¹, gdy z czterech piersi wydobył się jednocześnie przeszywający krzyk. Balon, który wyglądał tak, jakby nie był już w stanie się podnieść, podskoczył

1 *Kabel* – jednostka długości w żegludze, równa 1/10 mili morskiej, czyli 185,2 m.

